

Marcin Darmas: Huczy w Gučy

Czy słyszeliście strzały?



Czy słyszeliście strzały?

Strzały pojawiły się już parę kilometrów za granicą, po tym jak węgierski celnik, a później o nieco bardziej flegmatyczny celnik serbski wbili nam pieczątki do paszportów. Na pierwszej lepszej stacji benzynowej kupiliśmy „The Best of Serbian Trubički”. Słyszeliście? - pytam towarzyszy podróży. Nie chodzi mi o muzykę. Czy słyszeliście strzały? Nie słyszeli... Być może długa podróż, a może narastający zapach limonki i cytryny spowodowały u mnie omamy dźwiękowe? A jednak byłem pewny, słyszałem wyraźnie. Trzy strzały w różnych odstępach czasowych. Gdzieś w oddali, w stronę południa...

Serbia. Cała debata przed wyjazdem zmierzała jakby to tego, żeby określić co jest w Serbii atrakcyjnego. Cmokiarskie przydomki... Rakija... Szalona kosmogeneza Kusturicy... Bałkański rozgardiasz... O, zapomniałbym o najważniejszym: muzyka. Głównym celem naszej wycieczki był coroczny konkurs muzyki trąbkowej w Gučy.

Pierwszy kontakt

„Polak?” - świeciły im się oczy, bo musiał być między nami związek duszy słowiańskiej; była również wspólnota osobowości rycerskiej wyróżniająca się przede wszystkim wściekłym uporem i szaleńczą niemal konsekwencją w trzymaniu się raz obranej drogi. Kategorią centralną rycerskiej etyki jest wierność. Honor, godność, prawda, upór, konsekwencja, dbałość o szacunek i prawdę - są jedynie jej satelitami.

„Jedź, Polaku, do Nišu, zobaczysz tam upór i dumę serbską - mówili. Znajduje się tam wieża ułożona z czaszek powstańców. Opowiedzieć ci jak było? Rok 1809. Serbów było 952, a Turków 10 tysięcy. Nasi dawali radę i trzepali mieczami siejąc śmierć i wywołując zgrzytanie zębów wśród Turków. Gdy nadeszły ottomańskie posiłki, a walka stała się bezproduktywną rzezią, nasz przywódca, Jerzy Czarny, kazał wysadzić zmagazynowany proch i poniósł z braćmi dumną śmierć. Jedź tam, słusznie dumny Polaku... Turek kazał odciąć wszystkim Serbom łby, wypchał słomą i ułożył ku przestrodze z nich wieżę”. Powie wam dzisiejszy Francuz: „jedź słusznie dumny Polaku, do Orleanu zobaczyć chwałę francuskiego oręża”? Jakże niewiele w nas muzyki, aby roztańczyć życie - wzdychał bohater „Podróży do kresu nocy”.

Opowiedziałem im o naszych powstaniach, wierście lub nie, szklili im się oczy, a głosy drżały. Nad Jużną Morawą, gdy w końcu dojechaliliśmy do Nišu, piliśmy z Petrem i Slobodanem do późnej nocy rakiję. Kelner baraniał: oni do nas po serbsku, a my po Polsku. „Mam siostrę, chesz ją poznać?” - mówił Petr. „Wyście prawosławni, nic z tego nie wyjdzie!” - mówię z przekąsem. „Ne možeš popikać”, nie możesz jej dotykać...

Morin pisze o dwóch wynalazkach, które oderwały człowieka od ziemi. Jedna wystrzeliła go fizycznie nad chmury - samolot, druga w mitologiczny świat jego praojców i pozwoliła mu poruszyć byki z jaskini Lascaux - kino. „Odchodzący XIX wiek pozostawił w spadku dwie nowe maszyny. Obie urodziły się prawie jednego dnia, niemal w tym samym miejscu, potem jednocześnie ruszyły na podbój świata, zdobywając jeden kontynent za drugim. Z wolna z rąk wynalazców przechodzą w ręce przemysłowców; przekraczają *barierę dźwięku...*” - pisze we wstępie do „Kina i wyobraźni” Morin. Jeden i drugi wynalazek techniczny miał zerwać z zabobonami, samolot miał nas do siebie zbliżyć, drugi dopomóc w analitycznej rozbiórce ruchu. W ostateczności oderwały nas samych od siebie, wystrzeliwując w świat mitologii. W takiej sferze, wysoko nad chmurami, w oddzielnych snach, ale bardzo podobnych gadaliśmy z Petrem i Slobodanem. Mitologia urzeczywistniała się. Ethos jako dziejowa konieczność...

Słowiański mocarz Ursus z powieści „Quo vadis” wskrzeszony został w nazwie podwarszawskiej miejscowości produkującej traktory. Jurand ze Spychowa z „Krzyżaków” odżywał w pseudonimach partyzantów. „Kmicice” byli często mścicielami z Powstania Warszawskiego. Sławna 5 Wileńska Brygada AK zwana „Brygadą Śmierci”, dowodzona przez

majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” była prowadzona najpierw przez porucznika Murzyńskiego, pseudonim „Kmicic”. W oddziale tym było jeszcze trochę bohaterów „Trylogii”: Bohun, Podbipięta... Zaryzykowałbym tezę, że gdyby w dominancie polskich i serbskich dziejów znalazł się racjonalizm, przetrwanie po prostu nie byłoby możliwe. Bo nikt nie zliczy tych wszystkich „rycerzy bez skazy” z powieści Sienkiewicza, którzy w latach 1939 – 1956 pozbywali się własnych nazwisk, aby przybrać pseudonimy swoich bohaterów młodości. Nawet pieśni o komunistycznym Tito przynależą do tego samego imaginarium. Ethos jako dziejowa konieczność...

Wesele truposzy

W 1953 roku Bertrand Russell, papież filozofii analitycznej, odniósł się do ethosowej schedy, formułując zaskakujące wnioski: „Wiara w ważność honoru osobistego, choć jej przejawy były często absurdalne, a czasem tragiczne, ma poważne zasługi i jej upadek nie stanowi bynajmniej czystego tylko zysku (...) Gdy uwolni się koncepcję honoru od arystokratycznej buty i od skłonności do gwałtu, zostanie w niej coś, co pomaga człowiekowi zachować osobistą prawość i szerzyć wzajemne zaufanie w stosunkach społecznych. Nie chciałbym, aby ten legat wieku rycerstwa został dla świata całkowicie zaprzepaszczony”. Nie został zaprzepaszczony, choć czasy immanentnego pragmatyzmu poczęły grozić całemu zachodniemu światu. Po drugiej stronie żelaznej kurtyny spustoszenie szerzył materializm. Zostały tam jednak gdzieś wysepki ethosu rycerskiego, więcej - niespodziewanie zaczął on infekować (sformułowanie Tarde’a) wszystkie warstwy klasowe, poczynawszy od tych najniższych na społecznej drabinie.

Szybko, możecie wierzyć lub nie, rozmowa z historii polsko-serbskiej przechodziła na muzykę: „Lubię wasze trubički za to, że na początku są smutne, a potem ze smutku eksploduje radość”. Odpowiadali ze łzami w oczach: „Ty se set perčent Serb!”. Słowo „Guča” działa jak paszport dyplomatyczny, otwiera drzwi do serc i serbskich izb. Zbliżaliśmy się pomału do miejsca przeznaczenia. Zahaczyliśmy wcześniej o Srebrne Jezioro, na odnodze Dunaju. Leżę na plecach i oglądam gwiazdy. Znów strzały... Słyszę wyraźnie jak niosą się echem po wodzie.

Dlaczego Serbia? Brak morza, rozlany szeroko Dunaj i niedawna wojna, która zostawiła na serbskiej szyi ślady wisielczej bruzdy. Inaczej nazwać tego nie podobna. W ogólności w sposób racjonalny i uporządkowany Serbii zrozumieć nie sposób. W ekspozycji do „Undergroundu” Emira Kusturicy jest dość wymowna scena. Oto ulicami Belgradu pędzą Czarny wraz z towarzyszem. Opijają wstąpienie Czarnego do partii komunistycznej. Za dorożką biegnie na nogach orkiestra dęta. Czarny mierzy do nich z rewolweru. Strzela tuż nad ich głowami. W oknie pojawia się nagle brat Iwana, który spektakl kwituje zdaniem: „To są bandyci, ale nie mam nikogo innego na świecie, są moimi braćmi.” Rapsodyczną wizję syntezy Bałkanów dopełnia coda; oto na jednym z archipelagów na Dunaju odbywa się huczne wesele truposzy: topielca, syna Czarnego. Vera jest teraz szczęśliwa, a przecież umarła w tytułowym podziemiu przy narodzinach Jovana. Są wszyscy, zdrajcy i przyjaciele, którzy spłonęli w ostatniej wojnie bałkańskiej. Nieżywi weselą się. Oto historia tej ziemi, konkluduje Ivan. Siłę antynomii należy uznać za prawdziwą ewangelię o Serbii: miesza się tutaj miłość i nienawiść, tolerancja z morderstwem, szczęście z totalnym upadkiem...

Wąskim wąwozem, w długim kordonie samochodów, gdy słońce było w zenicie dojechaliśmy do Gučy.

Guča

Najpierw nocleg. Na plandece, pismem dziecka ktoś namazał „Camping”. Skręcamy, nie mamy siły szukać, mamy za sobą dwie godziny serpentynami oraz dwie w korkach. Kieruje nami dziarski serb w odblaskowej kamizelce. „Tu postaw samochód”, „gdzie?”, „Tu! A za samochodem namiot”. Obok nas to samo. Młodzi Serbowie biwakują na parkingu, w bębnie po świętej pamięci pralce smażą pałeczki mięsne. W plastikowych butelkach trzymają „kajmak”, czyli przegotowane, mleczne kożuszki. Do wszystkiego to dodają. Nie mamy pompki do materaca, sąsiedzi użyczają nam swojej „pumpy”. Zataczający się Serb krzyczy odchodząc: „Just leave the *pumpa* to the front of the tent”. W małej rzeczce biwakują inni. Postawili stół kempingowy, krzesła i grill na samym środku wody. Dziewczyny tańczą. W wodzie płyną płyną butelki rakiji. Idziemy w miasto, zbliżając się czujemy pod stopami narastające dudnienie, jakby zbliżał się King Kong. Jesteśmy... Zaczęło się. Tłum nas porywa. Ktoś mnie szturchnął. Nic nie szkodzi, mówię. Typ podaje mi swoje wino. Pijemy z kija, na wesoło, klepiemy się po ramieniach. Na zaimprovizowanym bazarku można kupić zestaw, różnej wielkości siekier albo kompletne żeliwne ogrodzenie. Przy pomniku trapecisty cztero albo pięć latnia cyganka zmysłowo porusza biodrami w takt muzyki. Turyści wrzucają jej do pudełka po butach dinary z podobizną Mikołaja Tesli. Za drzewem pokazuje jej taneczne ruchy dwunastoletnia czy trzynastoletnia siostra. A pod bankiem siedzi otyły stręczyciel-brat: może piętnastoletni... Zajadając się ciasteczkami grozi palcem dziewczynkom. Gorąco. Idziemy w milczeniu, to co

widzimy przerasta nasze wyobrażenia. Trącę towarzysza i mówię: to musi się źle skończyć, zapuścą nas tymi siekierami, bankowo. Zatrzymujemy się przy pierwszym lepszym tarasie, zamawiamy piwo. Za winkła wytacza się czerwony jegomość. Literalnie: purpurowy. Za nim orkiestra dęta (znów słyszę strzały... jestem pewien... trzy strzały... najpierw jeden... długa przerwa... drugi i trzeci, pach-pach...). Gdy milknie orkiestra purpurata pije rakiję, następnie wyciąga z kieszeni Teslę i wrzuca puzoniście do puzona. Jakby wrzucał monetę do automatu. Orkiestra znów pędzi za serbskim indianinem. Dostarcza mu paliwa. Oni i rakija. Pojawia się szepty, dziś wieczorem wystąpi Boban Markovic. Cała Serbia podnosi prawicę na znak szacunku i hołdu. Parokrotny zwycięzca konkursu w Gučy. Honorowy, dożywotni zwycięzca od 2002 r. Cesarz trąbki. Jego dziadek, Pavle, grał dla samego króla. Bo trzeba nam powiedzieć, że trąbka towarzyszy Serbom przy każdej okazji: przy narodzinach, chrzcinach i komunich, przy wyjeździe na obczyznę, jak widać również przy spacerze i oddawaniu moczu. Oczywiście trąbki odprowadzają trumnę na cmentarz. Jest i rakija. Pijąc za duszę zmarłego, najpierw wylewa się trochę rakii na ziemię mówiąc po rumuńsku, "Dumnezeu sa-i primeasca" – „Niech Bóg otrzyma to dla Niego”.

Epilog

Po długiej nocy w Gučy pojechaliśmy do Golubača, miejscowości, w której zginął Zawisza Czarny broniąc na rogatkach Europy wiary chrześcijańskiej przed Turkami. Na potężnym warownym zamku wykutym w skali tablica upamiętniająca: Tu zginął polski rycerz Zawisza Czarny. Po prawej znów Dunaj szeroki jak dwie Wisły. Strzały.

„Słyszeliście?”. Dzięki Bogu usłyszeli. Idzie gromada weselna: muzycy grają na trąbkach, a weselnicy strzelają z rewolwerów w niebo. Na znak szczęścia.

Maricin Darmas